

wywiad specjalny dla rodziców i opiekunów

W czym doświadczenie nauczania domowego może pomóc rodzicom w okresie epidemii?

część pierwsza



W związku z epidemią koronawirusa przez kolejny miesiąc rodzice i dzieci nadal pozostają w domu. Ten stan trwa już kilka tygodni i mocno zmienił znany rytm dnia większości rodzin. Życie całej rodziny skupia się teraz w czterech ścianach, a dom to często także zakład pracy, przedszkole i szkoła w jednym miejscu, w którym trzeba znaleźć czas na czynności codzienne, pracę i odpoczynek, zabawę i naukę. W rozmowach z mamami naszych wychowanków pojawił się temat takiej reorganizacji życia rodzinnego, by godziła ona interesy wszystkich domowników. Niektóre mamy upatrywały podobieństwa tej sytuacji do rodzin, które prowadzą nauczanie domowe, i miały nadzieję, że te doświadczenia mogą być w tym zakresie pomocne.

Zaprosiłam do rozmowy Zosię, matkę trzech dziewczynek w różnym wieku. Najstarsza Dorotka ma 10 lat i realizuje nauczanie w systemie domowym, niespełna 6-letnia Alicja od września będzie realizowała przygotowanie do szkoły też w systemie nauczania domowego. Najmłodsza Basia niedługo skończy 3 lata. Mąż Zosi pracuje w systemie zdalnym od kilku lat. Robi to z domu, czasem tylko kontaktuje się osobiście ze swoimi klientami. Zosia część czasu swojego macierzyństwa poświęciła wychowaniu córek i domowi, ale teraz pracuje zdalnie ze studentami, a wcześniej udzielała popołudniami lekcji indywidualnych. Oboje potrzebują czasu na swoją pracę, którą wykonywali i nadal wykonują w domu. Cała pięcioosobowa rodzina przebywa ze sobą przez cały czas razem. Poprosiłam Zosię, żeby opowiedziała, jak wygląda ich codzienne życie, które dzielą między pracę, naukę, zabawę, obowiązki i przyjemności. Co robią wspólnie, a co oddzielnie.

Na początek zapytałam Zosię o to, czy obecna sytuacja wpłynęła w sposób znaczący na codzienne życie jej rodziny.

Mieszkamy w swoim gospodarstwie w terenie niezamieszkałym. Mamy duży teren ogrodzony wokół domu. I w obecnym czasie jesteśmy w lepszej sytuacji niż mieszkańcy osiedli w mieście. Nadal bez przeszkód możemy korzystać z całego własnego terenu. Dziewczynki wychodzą z domu, bawią się i biegają swobodnie. I bez takich obostrzeń jak np. noszenie maseczek. Ale i tak wiele się zmieniło.

W tej chwili, z powodu wirusa, musiałyśmy zrezygnować ze spotkań towarzyskich i zajęć dodatkowych, więc każdy dzień, poza weekendami i jednym dniem, w którym pracuję od rana, jest taki sam. Mamy też ograniczony kontakt z innymi członkami rodziny.

Jak dziewczynki to znoszą? Czy pytają o powód tej zmiany? Co i jak im tłumaczycie?

Na szczęście córki są trzy, więc w domu dzieje się na tyle dużo, że nie narzekają na brak zajęć i towarzystwa. Zdarza im się wspomnieć, że chciałyby pójść na lekcję jazdy konnej lub ceramiki, ale rozumieją, że jest to w obecnej sytuacji niemożliwe. Mają świadomość, że innych ludzi także dotyczą podobne ograniczenia. Tłumaczymy dzieciom, że na świecie panuje wirus, przez którego najlepiej zostać w domu, żeby się niepotrzebnie nie narażać. Staramy się nie siać paniki, ale pokazać dzieciom, że zachowujemy się ostrożnie – zakupy i przesyłki przechodzą dwudniową kwarantannę, nie zbliżamy się do sąsiadów, myjemy porządnie ręce.

EDUKACJA DOMOWA TO STYL ŻYCIA RODZINY

Porozmawiajmy teraz o nauczaniu domowym i o tym, jak jest ono zanurzone w życiu codziennym Waszej rodziny. Dlaczego wybrałaś nauczanie domowe jako sposób na edukację swoich dzieci?

Jest kilka odpowiedzi na pytanie o przyczynę wyboru przeze mnie nauczania domowego. Przede wszystkim mam w sobie pasję poznawania świata i chciałam móc dzielić się nią na co dzień z dzieckiem. Poza tym zależało mi na tym, żebym miała wpływ na to, czego i w jaki sposób nauczana jest Dorotka. Ważne dla mnie było też poczucie własnej wartości córki – nie chciałam, żeby stykała się ze złośliwością i z niesprawiedliwością ze strony innych osób w momencie, kiedy była jeszcze tak bardzo niewinna i naiwna. W myśl zasady, że nie wysyła się nieprzygotowanego żołnierza na front, ja nie chciałam oddawać mojego dziecka w obce ręce. Jestem szczerze przekonana, że nikt nie zastąpi dziecku matki oraz jej bezwarunkowej i bezgranicznej miłości.

Czyli ten wybór był przemyślany i zaplanowany od początku?

Moja fascynacja nauczaniem domowym rozpoczęła się, kiedy Dorotka miała dwa latka. Podczas wyszukiwania w internecie pomysłów na kreatywne zabawy, trafiłam przypadkiem na zagraniczny blog, na którym przeczytałam, że dzieci autorki uczą się w domu. Pomyślałam, że to fantastyczna sprawa, ale niemożliwe,

żeby taka forma nauki była legalna w Polsce. Bardzo szybko okazało się jednak, że mamy u nas stosowne regulacje prawne, które umożliwiają rodzicom wzięcie edukacji ich dzieci we własne ręce. To był przełomowy moment, bo zrozumiałam, że razem z mężem, mamy przed sobą ogromną szansę.

Rozumiem, że kiedy dzieci były małe, mieliście już przemyślany i zorganizowany własny system edukacji. Co było w nim najważniejsze?

Kiedy Dorotka nie była jeszcze oficjalnie objęta obowiązkiem nauki, ani obowiązkiem szkolnym, w naszym domu prowadzona była edukacja domowa, przejawiająca się w doborze zabaw, tematów do rozmów, książeczek, celów wycieczek itd. W moim odczuciu życie z jedyńkiem znacząco różni się od sytuacji, gdy w domu jest więcej dzieci. Na wszystko jest więcej czasu. Można spokojnie zaspokoić dziecięcą potrzebę otrzymania uwagi, a także wygospodarować stałą porę na własną pracę lub rozwój. Ja potrzebowałam tego czasu do ukończenia studiów doktoranckich, a potem do działalności gospodarczej oraz wieczorowej i weekendowej pracy z dziećmi i młodzieżą. Na tym etapie nie miałam poczucia, że cokolwiek odbywało się kosztem dziecka. Plan dnia był stały, co ułatwiało nam życie i pozwalało wygospodarować czas na wszystkie obowiązki. Alicja urodziła się, kiedy Dorotka miała cztery lata, więc kilka miesięcy później rozpoczął się etap zerówki i oficjalna nauka, choć na tym poziomie niewiele różniła się od naszej dotychczasowej pracy.



Na czym polega nauczanie domowe i czym się różni od nauczania w tradycyjnej szkole?

To, co bardzo mnie pociągało, i nadal pociąga w tej formie edukacji, to brak ograniczeń co do formy przekazywanych treści. Chociaż obowiązuje nas podstawa programowa wskazana przez szkołę, jednak w wielu miejscach nie precyzuje ona, jak ma być podzielony materiał na dany etap nauczania. Nikt nie narzuca mi sposobów realizacji tematów ani tempa, w jakim ma się to odbywać. Przez niektóre zagadnienia córka „przelatuje” błyskawicznie i nie tracimy na nie niepotrzebnie czasu, za to skupiamy się na tym, co sprawia jej trudności i wymaga więcej pracy albo szczególnie ją interesuje.

Ogromną zaletą nauczania domowego jest też to, że możemy uczyć się blokami, czyli wybieramy jeden przedmiot i zgłębiany go przez okres do dwóch miesięcy – w tym czasie omawiamy cały zakres materiału przewidziany w podstawie programowej i Dorotka gotowa jest do egzaminu całorocznego. Dzięki takiemu podejściu do nauki dziecko ma dostęp do wszystkich treści w krótkim czasie, więc widzi powiązania między tym, czego uczy się na początku bloku, a tym, co jest na końcu. W moim odczuciu jest to ogromna przewaga nad trybem szkolnym, bo nauka blokami pozwala na pełne zanurzenie się w danej tematyce, włączając w to książki popularnonaukowe, powieści, filmy, programy, wycieczki, prace plastyczne, zabawy tematyczne i wiele innych. Dodam jeszcze, że matematyki i języków (w tym polskiego) uczymy się przez cały rok.

Czy wykorzystujesz naturalne sytuacje rodzinne w edukacji domowej?

Edukacja domowa jest dla nas stylem życia, więc w sposób naturalny codzienne sytuacje rodzinne są okazją do zdobywania wiedzy, na przykład wspólne gotowanie to wspaniały pretekst do ćwiczeń matematycznych, a zabawa na dworze to źródło ciekawych obserwacji przyrodniczych. Największą korzyścią, jaką dostrzegam, jest to, że dzieci mogą uczyć się od siebie nawzajem, a posiadanie pewnej wiedzy czy umiejętności wydaje im się zupełnie naturalne. Nie bez znaczenia jest też fakt, że są to doskonałe okazje do trenowania współpracy.

Jak uważasz, czy obowiązek nauki dziecka decyduje o organizacji życia rodziny i jest jej głównym zadaniem do wykonania?

Wszystko zależy od priorytetów, jakie ustali sobie rodzina. Są tacy, którzy decydują się na edukację domową ze względu na pasję podróżowania, talenty muzyczne, przekonania religijne itd. Podejrzewam, że ile rodzin, tyle wizji i celów długoterminowych. Mnie przyświecają w tej chwili cztery – bliskie relacje rodzinne, samodzielność, odnalezienie pasji i dwujęzyczność.

Nauka szkolna jako taka jest pewnym obowiązkiem i treścią naszych dni, ale nie jest celem samym w sobie. Ona ma służyć nam, a nie my jej. Dzięki niej dzieci mogą poszukiwać kierunków, w których będą chciały się rozwijać. Jest ona także świetnym sposobem na ćwiczenie dwujęzyczności, bo wielu rzeczy uczy się jednocześnie po polsku i po angielsku. W nauce jest też duże pole do pracy nad samodzielnością i zdobywaniu zaufania do własnych umiejętności. Przy realizacji wspólnych projektów mamy okazję uczenia się siebie nawzajem, ćwiczenia tolerancji i okazywania wsparcia innym.

Wykorzystuję naukę jako pretekst do umożliwienia dzieciom rozwoju w kierunkach, które uważam za najważniejsze w chwili obecnej. Oprócz powyższych czterech celów wyznaczam także mniejsze, krótkoterminowe, pozwalające skupić się na aspektach, wymagających natychmiastowej interwencji, na przykład terapia logopedyczna, lepsze opanowanie tabliczki mnożenia, chowanie ubrań do szafy itp.

Z najstarszą córką prowadzisz nauczanie już pięć lat. Od tzw. zerówki. Teraz Dorota jest już w czwartej klasie. Czy w ciągu tego czasu miałaś jakieś wątpliwości co do swojego wyboru sposobu nauki?

Jestem z dziećmi prawie cały czas i czasem ciężko uniknąć irytacji, szczególnie gdy człowiek jest zmęczony albo znużony. Wątpliwości pojawiają się w takich właśnie chwilach słabości. Nie raz rozważałam posłanie dzieci do szkoły lub przedszkola, byle zapewnić sobie kilka godzin spokoju, porządku w domu i jednocześnie zepchnąć odpowiedzialność za nauczanie na kogoś innego. Mam jednak świadomość, że posłanie dzieci do placówek nie rozwiązałoby żadnych problemów, a wręcz nałożyłoby ograniczenia na nasze codzienne życie i mogłoby spowodować

braki w sferze emocjonalnej. Jeśli dziecko ma trudności ze zrozumieniem jakiejś partii materiału (czyli aspekt edukacji, który chętnie oddelegowałabym w obce ręce), to szkoła w tym zakresie nie pomoże, bo tam nie ma czasu na skupienie się na indywidualnych potrzebach jednostki, a ja musiałabym uprawiać edukację domową taką, jaką uprawia większość polskich rodziców, czyli wieczorami, przy odrabianiu prac domowych na zlecenie nauczycieli.

Czy pozostałe dziewczynki też będą się uczyły w domu?

Chciałabym, żeby pozostałe córki także uczyły się w domu. Ta forma edukacji nie stawia przed dziećmi ograniczeń, a wręcz pozwala rozwinąć skrzydła, bo z jednej strony dopasowana jest swoim tempem do potrzeb dziecka, a z drugiej zapewnia dużo czasu na spotkania towarzyskie, rozwijanie pasji, zajęcia w centrum kultury itd.

